Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Szajnochy l. 2 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ —	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odniesienie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Danneberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII. Stifg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Julius Leopold VII. Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Raszkowski 14, Cité de Trévise Paris.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Nowa ustawa drogowa.

„Gazeta wiedeńska" ogłosiła, że uchwalona przez sejm nasz na wiosnę br. nowa ustawa drogowa, otrzymała już sankcyę cesarską. Według postanowienia § 29 tej ustawy ma ona obowiązywać od dnia 1 stycznia po ogłoszeniu jej w dzienniku ustaw i rozporządzeń, co niebawem nastąpi.

Ustawa ta ma tło zasadnicze zupełnie odmienne od dotychczasowych, na odwiecznych zwyczajach opartych urządzeń co do utrzymania dróg wiejskich. Mianowicie znosi ona bezwarunkowo obowiązkową robociznę drogową, t. zw. „szarwark", przenosząc cały koszt drogowych na gotówkę. Uchwalenie tej ustawy drogowej, jest jednym z klasycznych przykładów, jak dalece sejm nasz dotychczasowy — sejm okrzyczany za taki, który kieruje się niby sobkowstwem szlacheckiem, gdy rozchodzi się o zasadę równości i sprawiedliwości, jest bezwzględnie demokratycznym, z poświęceniem względów na rachunki pieniężne. Bogata i z pewnością demokratyczna Francya do dziś utrzymuje instytucyę szarwarków drogowych, jako niewątpliwie najtańszy i najdogodniejszy dla obowiązanej do prestacyi ludności sposób utrzymania dróg lokalnych. Lecz reprezentacya kraju, tak ubogiego jak Galicya, uchwala z zapałem zniesienie szarwarków — li dlatego, że agitatorom radykalnym podobało się nazwać je zabytkiem pańszczyźnianym, krzywdą ludu, przywilejem szlacheckim itd. — nie pomnąc, że przedewszystkiem według dotychczasowej ustawy nikt nie mógł być zmuszonym do odrabiania szarwarku, tylko kto nie chciał robić, mógł go spłacić gotówką, a odrabiał go tylko ten, kto uważał, że mu to taniej i dogodniej, niż gotówką płacić.

Skoro jednak radykały okrzyczeli szarwark za urządzenie niedemokratyczne — pp. Dąmbski, Stanisław Jędrzejowicz, Mieczysław Urbański — i w ogóle cała szlachecka prawica sejmowa, na wyścigi z pp. Oleśnickim, Stapińskim, Hurykiem i całą polską i ruską lewicą demokratyczną walczyli jak najgorliwiej o usunięcie trudności stojących w drodze tej reformie, albo też starali się przynajmniej zamaskować owe trudności, gdy nie można było żadną miarą wyargumentować, że ich nie ma.

Mamy więc bardzo liberalną ustawę drogową. Pomijając jednak punkt kosztów, gdy pod naciskiem rygorów nowej ustawy wydatki na budowę i utrzymanie dróg muszą teraz wzmagać się z roku na rok z niesłychaną dotąd szybkością — przyznać potrzeba, że obecnie gospodarka drogowa, ujęta silnie w karby fachowych biur inżynierskich wydziału krajowego i wydziału powiatowego, będzie z pewnością i lepszą i racyonalniejszą, niż była dotąd.

Znosząc szarwarki, przeznaczone dla dróg lokalnych, zwanych terminem ustawowym drogami gminnemi I. i II. klasy, przenosi nowa ustawa ciężar budowy i utrzymania ich na podstawę podatkową, oddając ich administracyę wydziałom powiatowym. Miejscowe zarządy drogowe, które dotychczas samoistnie administrowały drogami gminnemi II. klasy, według nowej ustawy będą tylko organami wykonawczemi wydziału powiatowego.

Za zniesione szarwarki otrzymywać będą miejscowe fundusze drogowe z wydziałów powiatowych dotacye, które winne wynosić corocznie przynajmniej 8% podatków bezpośrednich danej miejscowości. W tym celu muszą rady powiatowe w miejsce dotychczasowego 10% dodatku do podatków na cele drogowe uchwalać minimalnie 18% dodatek drogowy.

Jeżeli zaś ten dodatek do podatków nie wystarczy, obowiązaną jest rada powiatowa uchwalić dalszy osobny dodatek — i dopiero gdy uchwalony dodatek na drogi powiatowe i gminne przeniesie 28% sumy opłacanych w powiecie podatków bezpośrednich, wolno wydziałowi powiatowemu starać się o zasiłek od wydziału krajowego, z krajowego funduszu drogowego.

Pomoc ta będzie jednak udzielaną tylko „w miarę rozporządzalnej dotacyi" — t. j. o tyle, o ile wydziałowi krajowemu zapasy gotówki wystarczą.

Według budżetu na rok bieżący (1907) wynosi dotacya, którą wydział krajowy rozporządzać może na zasiłki dla dróg powiatowych i gminnych 1,040.000 kor. Pod wpływem wyników zastosowania nowej ustawy będzie więc jednem z pierwszych zadań nowego sejmu tę pozycyę znacznie podnieść.

Krajowa i powiatowa autonomiczna administracya dróg wchodzi teraz w nowy okres, który otwiera przed nią bardzo rozległe, ale też i pełne trudności pola działania. Życzyć należy, ażeby nasze władze autonomiczne równie chlubnie te zadania w zakresie podniesienia w kraju środków komunikacyi spełniły, jak je spełniały przy dotychczasowych o wiele skromniejszych rozporządzalnych na ten cel środkach!

Watykan i Prusy.

Rzym, 9 grudnia.

W ciągu bm. opuści Rzym Wolfram br. Rotenhan, a stanowisko pruskiego ministra, upełnomocnionego przy Stolicy św. zajmie, jak wiadomo, podsekretarz stanu w niemieckiem ministerstwie spraw zagranicznych, Mühlberg. Br. Rotenhan objął urzędowanie w tutejszym poselstwie pruskiem 27 grudnia 1898. Był on dyplomatą utalentowanym, w sferach watykańskich i towarzyskich mile widzianym. Jako człowiek bogaty i światowiec prowadził dom otwarty i w pałacu legacyi, przy Corso Umberto, 267, widywano często dostojników kościelnych, kardynałów i prałatów, a także czarny patrycyat rzymski. Br. Rotenhan nie miał w sobie nic ze sztywności niemieckiej i buty pruskiej (był z rodu Bawarczykiem). Wprawdzie stosował się on zawsze do wskazówek, udzielanych mu z Berlina; niezależnie jednak od tego uchodził za człowieka bezstronnego, wyrozumiałego. Bülow zarzucał mu brak energii i stanowczości (osobliwie w sprawach dotyczących prowincyj polskich) i zapewne dlatego musiał ustąpić. Rotenhan był gorącym zwolennikiem polityki pojednawczej. Jemu to przypisać należy, że Wilhelm II w ostatnich latach z wielką rewerencyą odnosił się do Stolicy św. W Watykanie nazywano barona „un amabile e fine diplomatico".

Jeszcze podczas żmudy dziatwy polskiej pod zaborem pruskim stanowisko br. Rotenhana poczęło się chwiać. Po śmierci arcybiskupa Stablewskiego mówiono głośno w Berlinie i Rzymie, że barona musi zastąpić jakiś bardziej energiczny dyplomata. Wybór padł na protestanta, pochodzenia żydowskiego, Mühlberga, którego Bülow uważa za jednego z najzdolniejszych pracowników niemieckich, za bardzo zręcznego i obrotnego dyplomatę. Że właśnie tego polityka wysyła obecnie Wilhelm II za poradą Bülowa do Rzymu, widzimy, jak wielką wagę przykładają Prusy do swej legacyi przy Stolicy św.

Mühlberg był już od dawna desygnowanym na stanowisko, które obecnie ma objąć. Powiadają, że nowy legat otrzymał specyalne i bardzo szczegółowe instrukcye, dotyczące kwestyi polskiej. Minister Mühlberg będzie się starał o to, aby papież nie czynił rządowi pruskiemu zbyt wielkich przeszkód w eksterminacyjnej, antipolskiej akcyi Bülowa. Katolicyzm i polskość tak są ściśle powiązane ze sobą w prowincyach podległych berłu Wilhelma II, że w walce, jaką wydali Polacy braciom naszym w Wielkopolsce, Kościół może odegrać wielką, może nawet decydującą rolę.

Bülow wie o tem, że prócz 3½ miliona Polaków należy do rzeszy niemieckiej około 16 milionów katolików Niemców. Los ich nie może być obojętnym Rzymowi. Mühlberg tedy będzie przedstawiał Piusowi X, aby on, chcąc stać całkowicie po stronie Polaków, nie narażał na przykrości 16 milionów Niemców-katolików, innemi słowy — by nie zrywał stosunków z Berlinem. Papież, jako zwierzchnik Kościoła, nie będzie mógł zabierać głosu w prusko-polskich sprawach politycznych, narodowościowych i ekonomicznych. Przemówi zaś, gdy sprawy wiary naszej będą na szwank narażone. O tem, aby kosztem „d'entente" z Prusami, Watykan miał popierać antipolski system Bülowa — co jest zadaniem Mühlberga — i mowy być nie może. I wrogowie Kościoła przyznają, że Pius X nie dawał i nigdy nie da się użyć za narzędzie akcyi politycznej — i to jeszcze akcyi, mającej na celu gwałty i rozboje.

Pierwsze kroki min. Mühlberga w Rzymie nie będą usłane różami. Będzie się on musiał przedewszystkiem zająć sprawą obsadzenia osieroconej archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej. Powiadają, że osoba kandydata jest już ostatecznie desygnowana, i że Mühlberg będzie się starał usilnie, aby Rzym aprobował tę kandydaturę. O ile mi wiadomo, to Watykan nie obstaje bezwarunkowo przy tem, aby następcą arcyb. Stablewskiego był prałat narodowości polskiej. Wszak Berlin mógłby zaproponować kandydata, z pochodzenia i nazwiska Polaka, lecz zupełnie uległego rządowi pruskiemu. Stolica św. mogłaby się zgodzić na nadanie palliusza arcybiskupiego także i Niemcowi; wszelako tylko takiemu, który by władał biegle językiem polskim, a co ważniejsza — był mile widzianym w oczach wszystkich katolików-Polaków, i nie uchodził ani też nie był ślepem narzędziem urzędowej czy nie urzędowej hakaty. Zdolności dyplomatyczne p. Mühlberga, jego spryt i energia mogą być wysoko cenione w Rzymie; atoli i najbardziej zręczny i utalentowany dyplomata nie zdoła wpłynąć na zmianę postępowania Stolicy św. wobec Polaków. Pius X za żadną cenę nie dopuści do tego, aby w zakresie władzy jego, jako głowy Kościoła, miała stać się nam, Polakom, jakakolwiek, choćby najmniejsza krzywda.

K. Roszczyc.

Z ziem polskich.

Pruski projekt wywłaszczenia.

Jak z Berlina telegrafują, w kołach parlamentarnych krąży pogłoska, że pomiędzy rządem a stronnictwem konserwatywnem zawarło kompromis w sprawie projektu wywłaszczenia. Rząd rezygnuje z ogólnych postanowień wywłaszczenia dla Prus Wschodnich i Zachodnich i godzi się na miejscowe wywłaszczenia, ograniczone do pewnych okręgów. Zgodzono się, że wywłaszczenie w Prusiech zachodnich nie obejmie więcej, jak 12 000 ha, w Poznańskiem głównie w regencyi bydgowskiej nie więcej, jak 45 000 ha; dalej jest rząd gotowy odpowiednio do zmniejszonego obszaru, przeznaczonego na wywłaszczenie, zniżyć żądaną w projekcie sumę z 400 na 275 milionów.

Ankieta Sienkiewicza.

„Kurjer warszawski" otrzymał z Paryża następującą depeszę: Krążą tu pogłoski, że Henryk Sienkiewicz organizuje ankietę wszechświatową w sprawie projektów pruskich o wywłaszczeniu Polaków oraz że techniczne przeprowadzenie tej ankiety powierzył ajencyi prasowej biura informacyjnego rady narodowej w Paryżu.

Kardynał-hakatysta.

Telegram nasz już donosił, że ks. kardynał Kopp wydał rozporządzenie, że nie wolno żadnemu proboszczowi opuszczać parafii na dłużej niż 24 godzin. Rozporządzenie to zwrócone jest przeciwko trzem księżom polskim z Górnego Ślązka, którzy posłują do parlamentu, a jest jednem z dalszym w szeregu rozmaitych rozporządzeń tego kardynała-hakatysty, zwróconych przeciw Polakom. Ponieważ nadto ks kardynał Kopp zakazał dawania zastępców, więc posłom księżom Skowrońskiemu, Brandysowi i Jankowskiemu, którzy dotąd wykonywali swe mandaty i tak tylko dorywczo, wpadając w wolniejszych dniach do Berlina, spełnianie mandatów stało się wręcz niemożliwem. Dlatego, jak już donosiliśmy, ks poseł Skowroński mandat złożył, przyczem ogłosił list do wyborców, w którym oznajmia, że z „bólem serca widzę się zniewolonym do złożenia mego mandatu poselskiego. Jestem bez kapelana a nie mam żadnej nadziei, żeby mi się udało wyprosić dla siebie zastępcę w duszpasterstwie na czas mej nieobecności w parafii, gdyż wszelkie staranne zabiegi pod tym względem doprowadziłyby tylko do smutnych i przygnębiających doświadczeń. Dla posła ludu polskiego nie ma zastępcy. Cóż zaś tak szanownym wyborcom jak i mnie może zależeć na mandacie, którego wykonywać nie jestem w stanie? Wybierzcie sobie przeto posła Polaka, mniej odemnie dziwnemi stosunkami skrępowanego! Nie miejcie żalu do mnie, inaczej postąpić sobie nie mogę. Tam w Berlinie kują przeciw nam wyjątkowe prawa a ja, wasz poseł, niestety, siedzieć muszę w domu. Jest to wprost nieznośne położenie".

Następstwa tego kroku nie mogą nie być fatalne. Nie ulega wątpliwości, że po całym Śląsku polskim rozniesie się błyskawicą wiadomość o złożeniu mandatu przez powszechnie cenionego księdza-posła. Każdy Polak odczuje to, jako krzywdę wyrządzoną sobie i swoim narodowym uczuciom, skoro pozbawia się go wybranego przezeń posła-przywódcy.

Na razie hakatyści tryumfują. Ale doraźny ten tryumf szowinistycznego odcienia centrowców jest objawem ujemnym, zarówno ze stanowiska idei zgody z partyą centrową, jak nawet ze stanowiska interesów partyi. Rozgoryczony bowiem ogół wyborców polskich teraz tem mniej będzie wybierał centrowców, lecz idąc do walki wyborczej pod wrażeniem ostatnich wypadków, z tem większą pewnością będzie wybierał Polaków narodowców, do czego go zresztą wzywa otwarcie ustępujący z poselstwa ks. prob. Skowroński. Co uczynią dwaj inni księża posłowie, dotąd nie wiadomo.

Nowy poseł.

W okręgu koźmińsko-krotoszyńskim na posła do parlamentu Rzeszy w miejsce dra Mieczkowskiego, który mandat złożył, wybrany został p. dr. Trzciński z Gocanówka.

Realiści i Wszechpolacy.

Warszawskie „Słowo" w artykule pt. „Nareszcie" zaznacza, że z samego obozu narodowo demokratycznego, rozległ się głos tak znamienny a tak dosadnie rzecz tłómacząc, iż żadnych komentarzy nie potrzebuje. W pierwszym numerze nowego dwutygodnika „Sprawa Polska" zastanawia się nad programową deklaracyą w Dumie prezesa Koła Polskiego p T. Grużewski i dochodzi do wniosków następujących:

1) Deklaracya ta zawiera tę samą myśl podstawową, to samo wyznanie wiary politycznej, które przed laty dziesięciu wypowiedział margrabia Zygmunt Wielopolski:

2) oba stronnictwa, (ongi Wszechpolacy, a dziś narodowi demokraci, oraz realiści, zwani dawnej ugodowcami) znalazły się dziś na wspólnym gruncie i pod względem stanowiska ideowego, stały się właściwie jednem stronnictwem;

3) polityka realna ma prawo szczycić się zupełnem zwycięstwem nad wczorajszymi antagonistami, którzy przez szereg lat zwalczali nietylko stanowisko polityczne, ale i uczciwość osobistą ugodowców i wreszcie skończyli na tem, że paradują obecnie pod sztandarem swych przeciwników jako pod własnym.

P. Grużewski zestawia dalej program autonomiczny narodowej demokracyi z takimże programem realistów i dochodzi do następujących konkluzyj:

Rola, którą przedstawicielom z Królestwa ostatnią ordynacyą wyborczą wyznaczono, wyklucza stanowczo politykę autonomiczną i pogodzić się dawała jedynie ze wskazaniami taktycznemi realistów. Ci jedni, nie sprzeniewierzając się swym własnym założeniom, mogli byli iść do Dumy i tam według swego rozumienia rzeczy służyć krajowi. Narzucała się tedy alternatywa: albo mandaty oddać realistom, albo wcale Dumy nie obsyłać. Cóż jednak uczyniła narodowa demokracya? Oto: „utrzymała mandaty we własnych rękach, decydując się na prowadzenie polityki realistycznej vel urzędowej". I...

1) Posłujący obecnie nar. demokraci nie trzymają wyżej sztandaru narodowej godności, niżby to robili na ich miejscu realiści.

2) W najlepszym razie mogą osiągnąć tyle, co i tamci.

3) Narodowa demokracya posługuje się obecnie podwójną buchalteryą, uderzającą w kraju na realistów, a prowadzącą ich politykę w Petersburgu.

Biskupstwo wileńskie.

„Dziennik wileński" zaprzecza informacyom, jakoby władza oznaczyła kapitule wileńskiej termin do wyboru administratorów i jakoby zagroziła prałatom deportacyą w razie nie otrzymania przychylnej odpowiedzi. Kapituła otrzymała tylko zakaz wybrania na administratorów księży prałatów Frączkiewicza i Sadowskiego.

Listy z kraju.

Ze Skałackiego.

Dnia 7 bm. byliśmy w Sorocku uczestnikami uroczystości poświęcenia kościoła, postawionego przez hr. Michałów Baworowskich, który za ich staraniem będzie wkrótce centrum parafii, utworzonej z Sorocka i kilku gmin sąsiednich. Znana jest powszechnie dodatnia działalność państwa Baworowskich i opieka nad ludnością, z nieustanną troską o utrzymanie jak największej równowagi i harmonii między ludnością obu obrządków i narodowości, co powinno być bezsprzecznie przewodnią myślą każdego trzeźwo patrzącego na nasze stosunki na kresach. Cała uroczystość nacechowana była tą dążnością, uwydatniającą się w uprzejmości, do skrajnych granic posuniętej wobec księży i ludności drugiego obrządku. A z naciskiem zaznaczyć trzeba, że wyjątkowo, jak na nasze obecne stosunki, trzech księży obrządku gr. kat brało czynny udział w tym obrzędzie.

Jeżeli przy zdarzeniach o wiele mniejszej wagi, które zadawalają chwilowo aspiracye naszych przyjaciół i znajomych, jak gwiazdka na kołnierzu, albo lampas na dolnem ubraniu, dajemy im dowód współradości, składając powinszowania, to o ileż słuszniej wypada gorąco winszować zacnym fundatorom tej wspaniałej świątyni, którzy na tak zbożne i wzniosłe cele używają darów Bożych, że dokonawszy tak pożytecznego dzieła na teraz i dla następnych pokoleń, mogą jeszcze długo cieszyć się widokiem owoców, jakie ono niewątpliwie przynosić musi. Zadowolenie ich może być zupełne i wszechstronne, płynąc z tego przeświadczenia, że obok prawdziwego dobrodziejstwa dla ludności polskiej, kościół ten jest zarazem silnym tonem w tym akordzie harmonii społecznej, która jest przewodnią myślą ich codziennej działalności. Twierdzę to z głębokiego przekonania, jako prze-

---

17

Siedm Gernoppówny ch.

Historya wesoła.

(Ciąg dalszy).

Porucznik Deyner sam był trochę zmieszany swojem zuchwałem twierdzeniem i nieco niepewnie przyjmował podziękowania swoich przyszłych teściów. Ale słowo się powiedziało i trzeba było pilnować, aby zgodziło się z prawdą. Oświadczył się więc z gotowością odszukania w ogrodzie i przyprowadzenia nowozaręczonej pary i wybiegł, zanim pan Gernopp miał czas coś powiedzieć.

Znalazł ich rychło, gdyż wracali oni właśnie do dworu. Szli milcząco obok siebie, gdyż żadne z nich nie było dość wymowne i żywe. Wyglądało jednak, jak gdyby sprawa między nimi była już załatwiona i obojgu błyszczały oczy ze szczęścia.

Hrabia Westerbrant, skoro tylko zobaczył Deynera, zaraz zawołał:

— Możesz mi gratulować.

Rozrosła Ada zawstydziła się i korzystając ze sposobności, uciekła, aby wyspowiadać się przed matką.

— Natychmiast będę prosić o jej rękę — rzekł hrabia Westerbrant.

— Już niepotrzeba — odpowiedział mu Deyner.

— Co, starzy mnie nie chcą!

— Ależ nie, przeciwnie, ale...

— Muszę im przecież udowodnić, że jestem w możności utrzymać żonę, gdyż Gernoppowie...

Deyner przerwał mu i rzekł dumnie, jakby wszystko było jego zasługą:

— Sprawa już jest w porządku. Starzy dali już zezwolenie.

Rotmistrz osłupiał, ale po chwili uścisnął rękę Deynera i rzekł:

— Zawsze mówiłem, że ty jesteś urodzonym manażerem.

I obaj szybko poszli do dworu, gdzie już czekała szczęśliwa narzeczona i szczęśliwi rodzice.

VI.

W Schmieming była ogromna radość, gdyż wszystko szło nadspodziewanie szybko i szczęśliwie i pan Gernopp już wahał się, czy w takich warunkach potrzebuje jeszcze kupować omnibus. Pani Gernoppowa była przeciwna kupnu.

— Auguście, gdy Ada i Lizeta wyjdą już za mąż, pozostanie nas tylko siedmioro. Dla siedmiu osób nie warto kupować omnibusa.

Ale pan Gernopp uśmiechnął się chytrze.

— Emilio, któż ci to powiedział, że Lizeta idzie za mąż?

Pani Gernoppowa jakby z obłoków spadła.

— Przecież jest zaręczoną! Podług wszelkich praw zaręczoną.

— Cóż to więc szkodzi?

— No, czy prędzej czy później, musimy wyprawić podwójne wesele.

Pan Gernopp uśmiechnął się jeszcze chytrzej:

— Właśnie taki jest mój plan! Wy, kobiety przyzwyczaiłyście się drwić z moich planów. Mimo to są one jednak dobre. Kto ci powiedział, że Deyner, chciałem powiedzieć Egon, bądź co bądź musi się żenić. Czy nie mamy jeszcze pięć niewydanych córek? No?

Pani Gernoppowa teraz zrozumiała.

Gdy Egon Deyner i hrabia Westerbrant w godzinę potem przyjechali, a przyjeżdżali teraz codziennie, urządził p. Gernopp tak, aby o terminie wesela wcale teraz nie mówić. Szczęście młodych par było tak wielkie, że o tem nie myślały i zadowalały się obecną chwilą.

Po wieczerzy odezwał się nagle Deyner:

— Gdyby tylko nie te głupie manewry. Nie można wiedzieć, czy najpierw się żenić, aby zaraz potem się rozłączać, czy też lepiej przeczekać manewry i po nich się pobrać, aby razem już pozostać.

— Aby już razem pozostać! — zawołała Lizeta, która od czasu zaręczyn stała się bardzo zuchwałą i głośną.

Ale ten temat nie był na rękę panu Gernoppowi, starał się więc go odwrócić i rzekł ojcowskim tonem:

— Po co takiemi rozstrząsaniami psuć sobie dzisiejszą chwilę szczęścia Gdy ja byłem zaręczonym, zdawało mi się, że wszyscy anieli dla mnie grają i nie zajmywałem się żadnemi suchemi obliczeniami.

Deyner musiał się przezwyciężyć, aby nie zapytać, czy jego przyszły teść odnosi to do swego pierwszego czy drugiego narzeczeństwa.

Ale w ten sposób kwestya oznaczenia dnia ślubu została na razie z porządku odsunięta.

Obie pary siedziały przy stole obok siebie. Rozrosła Ada trzymała za rękę swego narzeczonego i mało mówiąc, wpatrywała się w niego swemi dużemi, dobremi oczami. On zaś oddychał głęboko i także mało mówił. Czuł się szczęśliwym, było mu tak dobrze i błogo i nie myślał się męczyć, aby szukać słów.

Także i Lizeta ujęła rękę swego narzeczonego i silnie ją ściskała. Ale była bardzo ożywiona, śmiała się, paplała:

— Czy to nie nie dziwne, że naraz mówimy do siebie wszyscy: ty. Stefanio, czy do mego Egona powiedziałaś już: ty?

Ale uczona siostra nie lubiła takich żartów i nic nie odpowiedziała. Lizeta zwróciła się z takiem samem zapytaniem do obu bliźniaczek, a gdy i te nie odpowiedziały, straciła rezon.

Nastała dłuższa chwila milczenia.

Pan Gernopp jednak zląkł się, że Deyner znowu podniesie kwestyę dnia ślubu, więc podsunął nowy temat:

— Dzieci, czy wiecie, że dostajemy nowego sąsiada?

— Kogo, kogo? Jak się nazywa? — posypały się pytania.

Stefania natychmiast odgadła, w której wiosce:

— Z pewnością w Röhnsdorf.

(C. d. n.)

ciwstawienie tym obawom i wątpliwościom, zawartym w jednem przemówieniu przy stole biesiadnym w Sorocku.

Każdy przyzna, że nic nie wpływa ujemniej na spokojne stosunki sąsiedzkie, jak zawiść i zazdrość, uczucie tak właściwe naturze ludzkiej i tak powszechne, że, jakkolwiek ze stanowiska etycznego nie można go chwalić, często nie podobna mu się dziwić. Nędzarz, zgoła nic nie mający, pozbawiony najniezbędniejszych środków do wegetacyi, patrzy zazdrosnem okiem na ludzi, pędzących żywot bez troski, w dostatkach i komforcie. Jakże temu dziwić się, biorąc rzeczy po ludzku? A nawet może być, mojem zdaniem, zazdrość nienaganna, jeśli odnosi się nie do materyalnych środków służących do zadowolenia ciała, ale do przedmiotów duszy i umysłu. Nie mogę potępić tego, który zazdrości drugiemu, że jest od niego cnotliwszy, moralniejszy, gorliwszy w wypełnianiu wszelkich obowiązków w obec Boga i ludzi, zwłaszcza gdy przytem usiłuje dorównać mu w tych przymiotach. Taką zazdrość i emulacyę uważam za chwalebną. Chwalić Pana Boga może człowiek na każdem miejscu i wszelkiemi czynnościami, jeśli są kierowane wewnętrznym głosem sumienia. Ale to wystarcza tylko na pustyni. W świecie cywilizowanym Kościół wymaga od nas dopełnienia pewnych form i obrzędów, z nakładem czasu i trudu, w przepisanym czasie, i w poświęconych na ten cel kościołach. Nie jest rzeczą naganną pragnąć i usiłować, udogodnić i ułatwić sobie i bliźnim wypełnianie nakazanych przez Kościół obrzędów i umożliwić częstszy w nich udział; dlatego powszechnem jest dążenie mieć w miejscu zamieszkania, swojego obrządku kościół i kapłana. A nie można dziwić się, biorąc rzeczy po ludzku, że ci, którzy utrudnioną mają praktykę religijną znacznem oddaleniem od miejsca parafialnego, zazdrosnem okiem patrzą na swoich sąsiadów, którzy mając w miejscu swoją cerkiew i duszpasterza, z wielką łatwością mogą zaspakajać wszelkie potrzeby religijne. Kto zatem buduje kościół i ustala kapłana dla pozbawionych dotąd tego dobrodziejstwa, nietylko im wyświadcza niezmierną przysługę, ale działa zarazem na korzyść ludności miejscowej drugiego obrządku. Bo usuwając powód do zazdrości i wyrównując różnicę w stanie posiadania, przyczynia się niewątpliwie do spokojnego i zgodnego pożycia całej ludności.

W domach Bożych, prawo i obowiązek przemawiania mają tylko kapłani, tłómacze nauki Chrystusowej, której podwaliną jest miłość i braterstwo. Im więcej przeto tych miejsc uświęconych, w których miłość i braterstwo ma być głoszone, tem więcej widoków, że te cnotliwe zasady rozkrzewią się w sercach całej ludności i stosowane będą w codziennem życiu; za czem musi iść zgoda i harmonia, której wszyscy pragniemy i pożądamy. Uważam więc za udowodnione, że budowa świątyń przynosi korzyść całej ludności, bez różnicy obrządku i narodowości, a obawom i wątpliwościom braknie realnego uzasadnienia.

Że najdoskonalsze dzieło w ręku ułomnych ludzi może doznać spaczenia i może być niewłaściwie użyte, to nie ulega wątpliwości, ależ nikt nie powie, że dlatego lepiej zaniechać dobrych i pięknych dzieł. A na kimże można więcej polegać jak na kapłanach, choć ludźmi są ułomnymi, że posłannictwu swojemu nie sprzeniewierzą się, że u progu świątyni sobie powierzonej, wraz z kurzem obuwia otrząsać będą wszelką waśń polityczną, oddając się tam wyłącznie pieczy dusz i serc swojej owczarni i krzewieniu przywiązania do swojej wiary i do swojego obrządku. A gorliwości tego rodzaju nikt przyganić nie może.

Bronisław Rozwadowski.

Kronika.

Lwów, dnia 13 grudnia 1907.

Kalendarz.

W sobotę 14 grudnia Nikazego — Gr. kat. Nauma — Kal. słow. Sławiflora.

Wschód słońca 7·50 zachód 3·59.

W niedzielę 15 grudnia Fortunata. — Gr. kat. Awakuma. — Kal. słow. Wolimira.

Wschód słońca 7·51, zachód 3·59

W poniedziałek 16 grudnia Adelajdy P. M. — Gr. kat. Sofonia Pr — Kal. słow. Zdosława.

Wschód słońca 7·52 zachód 4·00.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nr. 49 „Ziarna“ dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują — i dodatek bezpłatny na miesiąc listopad: „Podstawy życia“ według Samuela Smilesa.

— **Namiestnik** hr. Andrzej Potocki, wyjeżdża na niedzielę do Krakowa, celem wzięcia udziału w uroczystościach poświęcenia i otwarcia izby stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych w Krakowie. Wskutek wyjazdu namiestnika, nie będzie zwykłej audyencyi niedzielnej.

— **Mianowania.** Namiestnik zamianował koncypistów sanitarnych dra Jana Jossego w Nadwórnej, dr. Stanisława Janikiewicza w Skałacie, dr. Józefa Kurasiewicza w Stryżowie i dr. Teodora Soniewickiego w Starym Samborze, lekarzami powiatowymi.

— **Z uniwersytetu lwowskiego.** Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora uniwersytetu krakowskiego dra Juliusza Makarewicza, zwyczajnym profesorem austryackiego prawa i procesu karnego na uniwersytecie lwowskim.

— **Deputacya m. Tarnopola.** Wczoraj bawiła w parlamencie w Wiedniu deputacya miasta Tarnopola prowadzona przez posła sejmowego Michałowskiego. Deputacya była u prezesa Koła polskiego, a następnie prezes Koła i poseł Gall zaprowadzili deputacyę do ministra handlu i ministra dla Galicyi, których proszono o załatwienie rozmaitych postulatów w interesie m. Tarnopola.

— **Niedziela na poczcie.** Ministerstwo handlu zastanowiło z dniem 1 stycznia doręczanie w niedziele listów wartościowych i pieniędzy w obrocie przekazowym, pocztowym i pocztowych kas oszczędności we wszystkich urzędach pocztowych. Wyjęte z pod tego zarządzenia są przesyłki t. z. express. Adresatom wolno jednak będzie odbierać przesyłki powyższe podczas wyznaczonych w tym celu godzin w urzędzie, z pod tego zarządzenia wyjęte są niedziele przypadające na pierwszy lub drugi dzień miesiąca.

— **Przeciw znęcaniu się nad żołnierzami.** Minister wojny wydał ostre rozporządzenie, zakazujące starszyźnie jak najsurowiej i pod wielką odpowiedzialnością znęcania się nad żołnierzami.

— **Obce ordery.** Prof. uniwersytetu dr. Gustaw Roszkowski otrzymał order serbskiego Czerwonego krzyża. — Zarządca poczty w Nowosielicy, Eugeniusz Kalinowski, otrzymał rosyjski order św. Stanisława III kl.

Kronika lwowska.

× **Z uniwersytetu lwowskiego.** Akt uroczysty imatrykulacyi w bieżącem półroczu zimowem 1907/8 odbędzie się w sobotę dnia 14 bm. o g. 9 przedpołudniem w auli.

× **Powszechne wykłady uniwersyteckie:** W sobotę 14 b. m. Prof. dr. K. Hadaczek: Arcydzieła rzeźby greckiej (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny uniwers., ul. Długosza 8. Początek o g. 7.

× **Rada miejska.** Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej, odpowiadając na interpelacyę p. Adama, stwierdził prez. Ciechoński, iż głośnego witrażu Wyspiańskiego nie było nigdy w lwowskim magistracie. Następnie p. Czarnecki zapytał prezydenta, czy teatr lwowski nie wystawi po śmierci Wyspiańskiego jednej z jego sztuk, a potem postawił jeszcze wniosek o wybudowanie pod kopcem wieży obserwacyjnej. Dr. Stesłowicz interpelował, że pomimo łagodnego powietrza magistrat wstrzymał od 1 bm. wszystkie budowy, skutkiem czego robotnicy stracili zarobek. Prezydent odpowiedział, iż mimo tego zakazu wszędzie się buduje i magistrat nie będzie przeszkadzać w budowie, dopóki mrozy nie dojdą do 5 stopni. Z porządku dziennego rozdzielono pierwszą klasę 4 kl. szkoły mieszanej im. Szaszkiewicza na oddziały męski i żeński i wysłano na kurs badania środków spożywczych dwu urzędników magistratu. Z kolei na wniosek ref. wicepr. Neumanna przyjęto z pewnemi poprawkami regulamin udzielania zaliczek na towary na m. wystawie przemysłowej. Budynek na aparat Hennenberga do dezynfekowania, zakupiony za 10.000 k., uchwalono wystawić za 8.000 k. na podwórzu zakładu brata Alberta. Po długiej i żywej dyskusyi uchwalono wnioski dr. Piska w sprawie kreowania biura weterynaryjnego. Więc 1) agendy weterynaryjne mają być wykluczone z agend fizykatu miejskiego i prowadzone wyłącznie przez weterynarzy, podległych szefowi odnośnego departamentu mag., 2) magistrat wzywa się, by przedłożył odpowiednią modyfikacyę odnośnych punktów instrukcyi dla miejskiej służby zdrowia. Na koniec jeszcze uchwalono sprzedać 5 morgów gruntu miejskiego za rogatką pp. Czudżakowi i Kleczyńskiemu, którzy tam wystawią piekarnię.

× **Na Kiermaszu** T. S. L. w niedzielę 15 bm. w sali Sokoła, przedstawiona będzie po raz pierwszy we Lwowie „Szajne katarynka“, W. Pola, połączona z demonstracyami skioptikonu. Rysunki do obrazów świetlnych wykonali znani artyści lwowscy. Próby przedstawienia dają rękojmię, że przedstawienie wypadnie świetnie. Prócz przedstawienia przygotowuje komitet szereg niespodzianek, a więc alfabeton (1000 fantów do wygrania), kosze szczęścia, koło szczęścia, wróżby, poczta i telegraf, kramy reklamowe itd. Wielką niespodzianką dla uczestników kiermaszu będą praktyczne i ładne podarki, ofiarowane przez znanego przemysłowca p. K. Czudżaka, podarki te rozdawane będą bezpłatnie, prócz tego, każdy otrzyma przy wejściu los na główną wygranę — sarnę. W czasie kiermaszu przygrywać będzie muzyka 15 p. p.

Początek o godzinie 4.

× **„Literatura“.** W najbliższych okolicach szkół średnich mieszczą się antykwarnie. Na ul. Batorego, którędy zwykle dziewczęta idą do liceum i znajdujących się w pobliżu pensyonatów i szkoły realnej jest ich kilkanaście, na ul. Chorążczyzny o parę kroków od gimnazyum żeńskiego i konserwatoryum jedna i tak w całem mieście w najbliższej odległości od szkół i instytutów naukowych porozmieszczali się po sklepach żydowscy antykwarze. Nie mówią już o wyzysku, jaki uprawiają ci kupcy, nabywając książki od studentów najwyżej za $^1/_{10}$ ich wartości, ale w oknach wystawowych tych handlarzy widnieje „piękna i naukowa literatura“, którą kupczą, literatura tzw. „Herrenlektüre“, będąca w samej rzeczy berlińską pornografią, obliczoną na głupotę i chorobliwą ciekawość kupującego. Książki te, o bardzo sensacyjnych i pikantnych tytułach, zdobne są w obrazki na okładce, przedstawiające najrozmaitsze lubieżne sceny i sytuacye. Czy książki te, które młodzieży idącej do szkoły lub wracającej do domu, samym nawet przypadkiem nie wpadną w oczy a potem jakimś zbiegiem okoliczności nie dostaną się w ręce, mogą wywrzeć na młodzież wpływ dodatni i umoralniający? Chyba wątpić należy. A faktem jest, że sprzedawane tanio, po kilkadziesiąt centów, szerzą się wśród nieletnich chłopaków, szerząc równocześnie zepsucie, demoralizując młode dusze. Istnieje we Lwowie tow. „Ochrona młodzieży“, które ma usuwać od niej deprawacyę. W zakresie jego działania winno leżyć staranie o to, by antykwarzom zabroniono „literaturę tę“ trzymać w oknach i sprzedawać młodzieży szkolnej“. Towarzystwo spełni wtedy czyn rzeczywiście obywatelski.

+ **Okradziona robotnica.** Wracająca z Prus z robót polnych Anna Panasiuk, pochodząca ze zbaraskiego, nocowała w hotelu Paryskim i tam parobek O. Litwin, ukradł jej cały jej zarobek 160 k. i uciekł. Okradziona robotnica nie ma nawet za co powrócić do domu.

× **Z sali sądowej.** W sprawie Romanowów, oskarżonych o zamordowanie ojca Paśki Romanow, zapadł wczoraj wyrok. Pytania odnoszące się do morderstwa sędziowie przysięgli zaprzeczyli, winę zabójstwa potwierdzili odnośnie do Fedka Romanowa. Trybunał wydał wyrok skazujący Fedka Romanowa za zabójstwo na 7 lat ciężkiego więzienia obostrzonego postem i ciemnicą, Paśkę Romanow za złośliwe nieprzeszkodzenie w zabójstwie na 6 miesięcy aresztu. Obrońca Fedka wniósł zażalenie nieważności.

Dziś przed sądem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciw Michajłowi i Dmytrowi Kaczyńskim z Zielonej obok Janowa, których oskarża prokuratorya o dokonanie rozmyślnego, skrytobójczego morderstwa na Piotrze Sawce, włościaninie z tej wsi.

Kronika krajowa.

„Wieczór Maryański“. Piszą nam z Łańcuta: Niezwykłą i dotąd u nas niewidzianą niespodziankę urządziła miastu naszemu Sodalicya Maryańska Panów. Oto po uroczystościach kościelnych a wielce podniosłych na cześć N. Panny Niepokalanej i po kazaniu patryotycznem, wypowiedzianem we Lwowie, która całą śmietankę towarzystwa zgromadziła, urządziła Sodalicya prawdziwie wspaniały „Wieczór Maryański“ w „Sokole“ tutejszym. Nad wszelkie spodziewanie, w rzęsiście oświetlonej sali, zebrała się tak licznie zebrana publiczność z miasta i okolicy, że ogromna sala „Sokoła“ ledwie pomieścić ją mogła. Przybyła też na tak piękny Maryański obchód delegacya od Sodalicyi Panów ze Lwowa w osobach O. Wróblewskiego i prefekta Sodalicyi, p. Konopki.

I muzyka i chóry amatorskie pań i panów pod dyr. p. Ćwikłowskiego, nie pozostawiały nic do życzenia. Bezpośrednio przed przedstawieniem zjawił się na scenie czcigodny gość, O. Wróblewski, T. J. i w słowie wstępnem podał zwięzłą a ciekawą monografię Łańcuta i Sodalicyi, która będzie ogłoszoną w piśmie „Sodalis Marianus“.

Przedstawienie sztuki w 4 aktach pt.: „Dziewica Marya“, odegranej przez wychowanki Sióstr Boromeuszek, wypadło świetnie, tak pod względem gry, jak śpiewów, strojów i dekoracyi. A wieczornica, która się następnie w tejże sali odbyła, zgromadziła coś 120 osób z inteligencyi. Serdeczny i wysoce podniosły nastrój, jaki cały ten „Wieczór Maryański“ ożywiał, udzielił się i „wieczornicy“. Wśród śpiewów, muzyki i wybornych toastów spędzono te miłe chwile, unosząc w sercu wdzięczność dla przezacnych panów Sodalisów, co tak pięknie umieją w myśl swych ideałów i kongresu Maryańskiego z r. 1904 krzewić cześć dla naszej Niepokalanej Królowej.

Wypada tu zaznaczyć, że i Sodalicya Panów ze Stanisławowa nie pozostała w tyle. By inteligentne warstwy naszego społeczeństwa zaznajomić z ruchem umysłowym, religijnym i społecznym obecnych czasów, zaprosiła Sodalicya O. Wł. Czencza T. J. z Chyrowa z odczytami na temat ostatniego „Syllabusa“ Piusa X i jego Encykliki przeciw „modernistom“. I rzeczywiście usłyszał Stanisławów w ostatnich dniach dwa zajmujące odczyty na tle dziejów, sztuki i literatury: „O modernizmie“ i „o reformizmie“, a wreszcie trzeci o Bracie Albercie, gdzie w zajmującej monografii usłyszano i życie tego niezwykłego człowieka i dzieje jego instytucyi i razem obraz działalności katolickiej naszej na polu miłosierdzia chrześcijańskiego.

Nic nie mówiąc o dochodach idące tak na bursy, prowadzone przez Sodalicye Pań i Panów, jak i na biednych, wieczory takie i odczyty dowiodły, że Sodalicya żyje i pracuje obecnie i że może utrafić w potrzeby i życzenia obecnej chwili.

Przeciw gwałtowi pruskiemu. Ciągle jeszcze po całym kraju odbywają się wiece i zebrania dla zaprotestowania przeciw ohydnemu zamysłowi Prusaków wywłaszczenia nas z ziemi w Wielkopolsce i uniemożliwienia Polakom w Poznańskiem udziału w życiu publicznem przez wydanie zakazu posługiwania się językiem polskiem na zgromadzeniach. W ostatnich dniach odbyły się także wiece w Gródku Jagiellońskim, Jarosławiu Radymnie, Trembowli, Białym Kamieniu i w wielu innych miastach.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę, dnia 15 grudnia br. Brody: Dr W. Witwicki, Nieco o budowie i wyrazie twarzy ludzkiej (z demonstracyami). Brzeżany: R. Szolc, Z walki o duszę. Szkice literackie. Cz. I. Dolina: T. Witwicki, Konfederacya barska. Drohobycz: B. Duchowicz, Godzina w pracowni chemika (z demonstracyami). Jarosław: M. Gonet, Rozwój konstytucyi austryackiej od r. 1848 Kałusz: Dr S. Tołłoczko, O rozniecaniu ognia (z demonstracyami). Kołomyja: Dr Z. Krygowski, O lodowcach (z obrazami świetlnymi). Nadwórna: Dr W. Nowicki, O grzybicy (z demonstracyami). Przemyśl: J. Barącz, Rozbrojenia w gazach i promienie katodowe (z demonstracyami). Sambor: S. Galik, O Fauście Goethego. Skole: Dr R. Negrusz, O oleju skalnym, jego składzie chemicznym i zastosowaniu (z demonstracyami). Stanisławów: Dr J. Reinhold, Boska komedya Dantego. Stryj: A. Ujejski, O zaaczeniu poezyi. Śniatyn: J. Gdula, O promieniach Roentgena, Cz. II (z demonstracyami). Tarnopol: M. Siwak, Wojna Batorego z Gdańskiem. Trembowla: Dr Z. Gargas, Stowarzyszenia spożywcze. Złoczów: Dr K. Twardowski, Rozwój filozofii XIX w.

Wychodźtwo do Stanów Zjednoczonych. Namiestnictwo rozesłało do wszystkich starostów następujący okólnik z poleceniem rozpowszechnienia tej informacyi wśród ludności w jak najszerszej mierze: „Niepomyślne położenie finansowe w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej spowodowało wstrzymanie, albo znaczne ograniczenie ruchu w bardzo licznych wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych, jakoteż zaniechanie licznych poprzednio zamierzonych robót. Nieustannie oddalają tam robotników całemi masami i setki tysięcy wychodźców europejskich, którzy innej pracy znaleźć nie mogą, opuszczają Amerykę i wracają do ojczyzny. Wśród takich warunków należy najsilniej odradzać emigracyę do Stanów Zjednoczonych, dopóki nie nastąpi tam gruntowna poprawa stosunków. Emigranci, którzyby teraz wybierali się do Stanów Zjednoczonych, narażają się najprawdopodobniej na najgorszy los“.

Powrót emigrantów z Ameryki. Wedle urzędowych zestawień przejechało przez Bogumin od 30 listopada do 8 grudnia 11.000 emigrantów ze Stanów Zjednoczonych. Wogóle jednak jedzie jeszcze niewielu emigrantów galicyjskich, lecz przeważnie Słowacy i Chorwaci. Tak np. w niedzielę 8 bm. przybyły do Bogumina dwa transporty po 640 i 470 emigrantów, wśród których było zaledwie kilku z Galicyi. Na dni następne od 9 było zapowiedzianych 7000 emigrantów dziś zaś 13 bm., ma przybyć o 2 popołudniu z Bremy około 2000 wychodźców. Prawie wszyscy wiozą ze sobą pieniądze, a co najciekawsze, to panujące powszechnie wśród wracających przekonanie, że zastój ekonomiczny w Ameryce nie potrwa długo. Wracający spodziewają się, że będą mogli za kilka tygodni znów jechać do Ameryki.

Ucieczka burmistrza. Z Delatyna donoszą: Niezwykłą sensacyę wywołało w mieście naszem nagłe zniknięcie tutejszego burmistrza, Erazma Wiernickiego. Poszukując za wskazówkami, które naprowadziłyby na powody zniknięcia, znaleziono list Wiernickiego, datowany z dnia 9 bm., w którym donosi on, że „popełniwszy liczne malwersacye, udaje się do Stanisławowa, aby się oddać w ręce sądu“. Dotychczas jednak z przyrzeczenia tego nie wywiązał się i prawdopodobnie, dobrowolnie się już nie zgłosi. Sąd tutejszy zarządził natychmiast dochodzenia, a za Wiernickim rozesłał listy gończe. Wiernicki cieszył się w mieście i okolicy ogólnem zaufaniem i poważaniem; był członkiem wydziału rady pow. w Nadwórnie, agentem Tow. wzajemnych ubezpieczeń, prezesem „Sokoła“ itd. Ogólna suma zdefraudowanych pieniędzy nie jest na razie wiadomą; prócz szkontra w urzędzie gminnym odbywa się szkontrum aktów agencyi tow. ubezpieczeń, którego księgi zabrał sędzia śledczy.

Kronika powszechna.

§ **Bierny opór** oficyantów i sług pocztowych w Wiedniu do tej pory, jak z Wiednia telegrafują, nie dał się odczuć publiczności. Urzędy pocztowe funkcyonowały w dniu wczorajszym normalnie.

Z Pragi, Lincu, Marburga i innych miast donoszą, że tamtejsi pocztowcy zamierzają przyłączyć się do biernego oporu.

§ **Narzeczona** ks. Ferdynanda bułgarskiego, Eleonora, księżniczka Reuss-Koestritz jest córką ks. Henryka IV. Reuss-Koestritz (zm. 1894) i Luizy ks. Sasko-Altenburskiej, stryjecznej siostry w. ks. Maryi Pawłówny. Ks. Eleonora-Karolina-Gasparyna-Ludwika liczy lat 47; jest więc o rok starszą od ks. Ferdynanda. Ród książąt Reuss pochodzi od Erkenberta, pana feudalnego na Weldzie (1122). W r. 1289 otrzymali potomkowie jego tytuł hrabiów na Słowiczu (Schlevitz, Schleiz). Nazwisko rodowe Reuss (Ruthenus), pochodzi od Henryka I, który poślubił (r. 1300) Maryę, córkę księcia czeskiego, Brzetysława IV i księżniczki ruskiej. Tytuł książąt św. cesarstwa otrzymali Reussowie w r. 1426.

§ **Proces pianisty Kahrera** przeciw hr. Stefanii Lonyay, o którym donosiliśmy, zakończył się ugodą sądową. Kahrer otrzymał 400 k.

§ **Cullinan.** Londyńscy szlifirze dyamentów czynią starania, aby wspaniały dyament Cullinan, który Transvaal ofiarował w darze królowi Edwardowi, został oszlifowany w Londynie, a nie w Amsterdamie, jak pierwotnie zamierzano. Jak donoszą pisma, życzeniu ich stanie się zadość. Do oszlifowania sprowadzono specyalną maszynę; praca zajmie mniej więcej półtora do dwóch lat czasu.

§ **Katastrofa kolejowa pod Miałą.** O rozbiciu się pociągu pod stacyą Miała, donoszą następujące szczegóły: tuż przed stacyą na głównych szynach stał wagon z drzewem, które po jednej stronie wagonu spadło na ziemię, gdyż łańcuch, jakim wóz był obwiązany, pękł. Z tego powodu nie można było tego wagonu przed nadejściem pociągu pospiesznego z Poznania do Starogrodu z głównych szyn usunąć i postanowiono pociąg skierować na szyny boczne. Pociąg, mając właśnie po za sobą wielki łuk, musiał skręcić na drugi taki łuk; przez szybki ruch w innym kierunku, począł się pociąg chwiać i wyskoczył z szyn. Wagony potoczyły się ze stromego wału. Przy spadnięciu zerwały się łańcuchy, łączące maszynę z wagonem pakunkowym. Nasyp kolejowy w tem miejscu ma 4 metry wysokości; wozy powywracały się kołami do góry. Z pasażerów, których ogółem było 40, dwóch odniosło ciężkie, a 14 lżejsze obrażenia.

§ **Znowu kradzież obrazów.** Jak z Amiens donoszą, onegdaj w tamtejszem muzeum nieznani sprawcy skradli stare obrazy i monety ogólnej wartości 300.000 fr. Ponieważ drzwi były zabezpieczone sygnałowemi dzwonkami elektrycznemi, złoczyńcy obznajomieni z terenem, dostali się do wnętrza muzeum przez dach, wycięli z ram sześć obrazów, a pięć z nich zabrali ze sobą. Ukradziono jeden obraz Van Loo, dwa Fragonarda i dwa Bouchera. Prócz tego zabrali zwyż 100 złotych i srebrnych monet.

Ubogi uczeń V kl., utrzymujący się sam, który jednak w tym roku nie jest uwolniony od czesnego, a ma ogromną chęć uczyć się dalej, prosi o łaskawe datki na czesne. Łaskawe datki pod „W“ przyjmie admin. „Gaz. narodowej“.

Ruch artystyczno-literacki

* **Opera** (Bizeta „Carmen“). Dzieło to należało na scenie lwowskiej do oper przeważnie dobrze wykonywanych, o ile uwzględnia się przedstawicielkę partyi tytułowej, decydującą o powodzeniu całego utworu. Najlepszą była znana swego czasu śpiewaczka warszawska Hermanówna, później Mira Heller, a w ostatnich czasach sławna Bellincioni. Do lepszych, choć nie we wszystkiem, zaliczyć można i p. Bel Sorel, która wczoraj jako Carmen rozpoczęła dłuższy szereg na naszej scenie gościnych występów. Śpiewała przed sześciu laty, występowała z dużem powodzeniem, nie tyle dzięki głosowi, ile dzięki rutynie scenicznej, znacznej muzykalności i wytwornej interpretacyi każdej postaci. Od tego czasu głos, będący już wówczas niewielki, stracił wiele na metalicznym dźwięku, sile i zdolności modulowania, pozostały tylko wielka rutyna, znaczna muzykalność, głębokie przejęcie się rolą i doskonała gra aktorska, którymi to zaletami p. Bel Sorel umie pokryć braki głosowe, słuchacza zająć, miejscami nawet porwać, a w ogólności stworzyć całość nader zajmującą. Doskonałym partnerem w partyi Don Josego był p. Dianni; jego umiarkowany i inteligentny śpiew artystyczny w połączeniu z starannem opracowaniem strony aktorskiej (zwłaszcza w czwartym akcie) spotykają się zawsze z należytem uznaniem. Zajmująco i starannie oddał p. Okoński postać toreadora Escamila. Z innych wykonawców zasługuje na wzmiankę p. Headrich, która partyę Micaeli prześlicznie odśpiewała.

Całość była doskonale prowadzoną przez kapelmistrza p. Riberę, a przegrywka orkiestralna do ostatniego aktu, koncertowo odegrana, musiała na usilne żądanie być powtórzoną. Teatr był prawie pełny.

Grd.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę o pół popoł. „Car Fiedor Iwanowicz“ — o pół do 8 wieczór „Żydówka“ występ p. Wandy Otto i Rawnera

W niedzielę o 12 w południe poranek ku uczczeniu setnej rocznicy Pola, o 3 popoł. „Hamlet“, — o pół do 8 wieczór „Traviata“, występ Bel Sorel i Dianniego.

W poniedziałek „Szkoła“ Kaweckiego.

We wtorek „Cyrulik sewilski“. Występ Bel Sorel i Dianiego.

W środę „Szkoła“ Kaweckiego.

W czwartek „Opowieści Hofmana“. Występ Bel Sorel i Dianiego.

W piątek „Szkoła“ Kaweckiego.

Teatr kinematograficzny „The Empire Vio“ ul. Karola Ludwika. Codziennie przedstawienie, w niedziele i święta dwa przedstawienia. Zmiana programu co soboty.

Repertuar teatru krakowskiego

W sobotę premiera „Mąż idealny“ Oskara Wilde'a.

W niedzielę popołudniu „Wojna domowa“ Przybylskiego, wieczór „Mąż idealny“ Oskara Wilde'a.

W poniedziałek „Ich czworo“ Zapolskiej.

We wtorek „Narzeczona w depozycie“.

W środę „Przemysł pani Warren“ Shawa

W czwartek „Mąż idealny“ Wilde'a.

W piątek „Ptaki“ Aristofanesa.

W sobotę „Jadzia wdową“ Ruszkowskiego.

Z WARSZAWY

— Warszawski urząd gubernialny odrzucił podanie o legalizowanie ustaw koła prawników polskich i teatru im. Słowackiego w Warszawie.

— W Łodzi zraniono śmiertelnie współwłaściciela fabryki p. Wörsa. Zabójstwo to ma pozostawać w związku z nieporozumieniami między zarządem a robotnikami.

Z całego świata.

Wiedeń. Cesarz przyjął wczoraj na prywatnej audyencyi księcia bułgarskiego.

Morawska Ostrawa. Wykryto sprawców znacznych kradzieży, popełnianych od roku na kolei. Przesuwacz wagonów Prohaska, na którego padło podejrzenie, wydał całą bandę i aresztowano już 13 funkcyonaryuszy kolei Północnej. Przy rewizyi znaleziono u nich całe składy skradzionych rzeczy. W sprawę wmieszanych jest kilku wyższych urzędników.

Rjeka. Wczoraj wykryto bandę fałszerzy banknotów 50-koronowych. Wydali oni tych not na sumę około pół miliona koron.

Tryest. Większość strajkujących robotników portowych wróciła do pracy.

Bukareszt. Prof. dr. Noorden przybył tu i stwierdził, że ogólny stan zdrowia króla jest zadowalający.

Sztokholm. Trumnę ze zwłokami króla Oskara przewieziono w uroczystym pochodzie z zamku do kaplicy zamkowej. Za trumną postępowali król Gustaw, królowa, książęta i naczelnicy władz cywilnych i wojskowych.

Ostatnie wiadomości.

Dziś w południe delegacye lwowskich towarzystw akademickich wręczyły senatowi uniwersytetu lwowskiego adres, zaopatrzony w 2000 podpisów, w którym młodzież stwierdzając, że jest wolną od wszelkiej myśli walki z kulturnym rozwojem Rusinów, tak dalej pisze:

„Ale młodzież polska nie pozwoli nigdy na to, aby ku temu obraną była droga, nie wysiłku kulturalnego nauki ruskiej, lecz rabunku dokonanego na niezaprzeczalnej własności kultury polskiej.

„Wysoki Senacie! Z najpierwszych środowisk narodowych, ze stolicy narodu, wygnaną została bezdomna tam dziś nauka polska. Niema Uniwersytetu Warszawa, niema Wilno, niema Poznań! Dwa tylko zostały się posterunki: Wszechnica Jagiellońska i największy polski Uniwersytet we Lwowie, niezdolne ani w części uczynić zadość potrzebom uniwersyteckim narodu.

„Młodzież polska, która dziś do Was Panowie przemawia w ogromnej swej części, tuła się po obczyźnie, nie zawsze we własnym kraju znajdując należytą pomoc i serdeczne oparcie. Tem głębiej tedy troska się ona o największą Wszechnicę naszą we Lwowie.

„W tej przełomowej dla Uniwersyteta lwowskiego chwili, zwracamy ze wszystkich ognisk życia młodzieży polskiej nasze oczy na Ciebie Wysoki Senacie, widząc w Tobie najwyższą dla nas instancyę, która nada sprawie decydujący kierunek, a zarazem zdając sobie sprawę z ciążącej na Tobie w obec całego społeczeństwa polskiego wszystkich dzielnic wielkiej odpowiedzialności.

„Uchylając głowę przed Waszem, Panowie, ślubowaniem, złożonem krajowi 2 marca 1907, łączymy się wszyscy w jednym proteście: żadnych nowych ustępstw, żadnych „koncesyj“, godzących w historyczną własność narodu!“

Rektor, przyjąwszy do wiadomości treść adresu, zaznaczył, iż będzie on przedmiotem obrad całego senatu, a następnie zapewnił młodzież, iż senat, zarówno, jak młodzież, przejęty jest duchem szczerze patryotycznym i obywatelskim, co powinno dawać rękojmię, iż nie zgodzi się na uszczuplenie charakteru polskiego uniwersytetu lwowskiego.

Telegramy i telefonematy

z dnia 13 grudnia 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 14 grudnia.

W Galicyi wschodniej: Zmiennie, miejscami opady, ochłodzenie.

W Galicyi zachodniej: Pochmurno, opady, temperatura spada.

Pruskie ustawy antipolskie.

Berlin. Bliższe szczegóły kompromisu (patrz: „Ziemie polskie“ na pierwszej stronie), wedle którego komisya ma na dzisiejszem posiedzeniu zgodzić się na ustawę wywłaszczającą, są, że ustawa będzie miała wyraźnie charakter antypolski i że nie będzie wolno wywłaszczać właścicieli ziemskich nie-Polaków, oraz, że będzie ustanowiony okręg przeznaczony do wywłaszczenia, mianowicie w Prusiech zachodnich 12.000 hektarów, w rejencyi bydgoskiej 6 000 h. Pod takimi warunkami sejm uchwali rządowi mk. 275,000 000 na domeny zaś zamiast 50,000 000 mk. aż 75,000.000 mk. a na włości rentowe zamiast 50,000,000 mk. również 75,000 000 marek.

Koło polskie.

Wiedeń. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, w którem wzięli także udział członkowie izby panów: hr. Wodzicki i Lanckoroński, oraz poseł sejmowy Michałowski.

Minister Abrahamowicz zawiadomił posłów, interesujących się hodowlą świń, że konferencya w tej sprawie odbędzie się w poniedziałek w ministerstwie galicyjskiem i zaprosił na nią tych posłów.

Prezes Koła dr. Głąbiński podał program prac parlamentarnych. Rokowania z rządem co do zwołania sejmu i rokowania ze stronnictwem ludowem i Rusinami co do wyboru członków delegacyj, są jeszcze w toku. Dalej podał do wiadomości, że zapowiedzianem jest zniżenie soli na 10 ct. za topkę, również zniżone będą opłaty za doręczanie pism sądowych do wysokości porta pocztowego, a nadto powołując się na zniżkę podatku od cukru, wskazuje, że zyskano już znaczne zniżki podatkowe.

P. Bobrzyński zawiadomił, że p. Skedl na posiedzeniu komisyi konstytucyjnej zażądał zbadania konstytucyonalności rozporządzeń, wydanych na podstawie § 14, oraz zestawienia dekretów dworskich, wydanych przed wprowadzeniem konstytucyi i zbadania, które jeszcze obowiązują. Mówca prosił o upoważnienie do podpisania tego wniosku po zbadaniu go zarazem z komisyą parlamentarną Koła.

P. Tomaszewski podnosił, iż w „Dzienniku Polskim“, „Kuryerze Lwowskim“ i „Czasie“ pojawiły się artykuły, uwłaczające Kołu, a mianowicie napisano w nich, że członkowie Koła z frakcyi narodowo demokratycznej ubiegają się o urzędy państwowe, zapytuje więc prezesa, czy to jest prawdą.

P. Głąbiński odpowiedział, że nie wie, aby ktoś z członków Koła polskiego ubiegał się o urzędy państwowe i sądzi, że nikt bez wiedzy prezydyum Koła nie powinien tego czynić. Następnie podał dr. Głąbiński do wiadomości liczne telegramy i petycye nadeszłe w sprawie klęsk elementarnych. Prezydyum uda się w tej sprawie do ministra skarbu i spraw wewnętrznych.

Po dłuższej dyskusyi uchwalono polecić prezydyum, aby udało się do rządu z żądaniem szybkiej pomocy dla dotkniętych klęskami, oraz aby zniżył cła zbożowe.

Następnie rozpoczęto dyskusyę polityczną. Ks. Stojałowski domagał się zwołania sejmu i żądał, aby Koło polskie zajęło w tej sprawie stanowisko. Na wniosek p. Abrahamowicza dyskusyę tę uznano za poufną.

Wiedeń. „N. Wr. Tagblt“ daje sprawozdanie z wczorajszej politycznej dyskusyi w Kole

polskiem, chociaż uznana była ona za poufną i twierdzi, że w tej dyskusyi stwierdzono, że zwołanie sejmu byłoby już bezcelowem, gdyż nie byłoby czasu na załatwienie reformy wyborczej oraz uznano za niedopuszczalne przedłużenie obecnych mandatów poselskich poza koniec bieżącego roku.

Rada państwa.

Posiedzenie wczorajsze.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby posłów w d y s k u s y i n a d u g o d ą poseł B a t t a g l i a w ciągu dalszym swej mowy uskarżał się na brak ustaw normujących wychodźtwo, na brak ochrony dla emigrantów. Na polu polityki gospodarczej nawet w Rosyi pod wielu względami dzieje się lepiej, aniżeli w Austryi. Mowca przytacza jako przykład to, że w Austryi państwo od wielu lat bezczynnie przypatruje się eksploatacyi nafty. Wskutek wadliwej organizacyi i z powodu tego, że drobni producenci naftowi są zupełnie zdani na łaskę wielkiego kapitału niektórych banków i agitacyi niektórych rafineryj, doszło w produkcyi nafty do tego, że przemysł ten pracuje z deficytem około 30 milionów koron. Państwo zaś nawet nie myśli o tem, aby sprawy te szczegółowo zbadać i rozważyć, czy można z ogólnego stanowiska gospodarczego dopuścić, aby podobna zła gospodarka trwała nadal. (Potakiwania na ławach posłów polskich.) W Austryi nie robi się też nic w tej mierze, aby eksploatacyę lasów lepiej pokierować; państwo powinno z obowiązku dbać o to, aby przemysł przetworów drzewnych mógł się rozwinąć w sposób, któryby usunął niezdrowy wywóz produktów leśnych w surowym i półsurowym stanie.

W Austryi jednakowoż zdolność inicyatywy u organów państwowych jest jedynie malowana. Zamiast interwencyi organizującej w życiu gospodarczem, okazuje się niemoc rządu wobec elementarnych wypadków, czego dowodem jest trwające od szeregu lat przesilenie w przemyśle naftowym. Gospodarcze koła w Austryi nie mają środków, aby nie dać się prześcignąć gospodarczej konkurencyi na międzynarodowych targach. — Państwo musi więc bezpośrednio wkroczyć, aby umożliwić zdolność konkurencyi na targu światowym nietylko przez stworzenie sposobności zbytu, przez zawarcie traktatów handlowych i układu z Węgrami, ale także przez stwarzanie lepszych stosunków produkcyjnych, przez stworzenie nowożytnej gospodarki wewnątrz kraju. Brak inicyatywy i działalności organizacyjnej idzie w parze z naszem zaniedbaniem na wielu innych polach publicznego życia.

Mamy w wysokim stopniu zastarzały system podatkowy, który przedewszystkiem obciąża szerokie masy ludności, a tem samem uszczupla ich siłę konsumcyjną, a z drugiej strony przyczyczynia się do podrożenia sił roboczych tego najważniejszego warunku produkcyi.

Mamy także przestarzałą administracyę. Administracya na Węgrzech z pewnością wykazuje pewne braki, ale gdzie chodzi o poparcie życia gospodarczego, tam na Węgrzech nie widać tego, co u nas się dzieje. Na tych, na pół zbutwiałych podstawach, opiera się u nas polityka państwa.

Ta polityka nosi znamię wypadkowości. Publicznemu życiu u nas przyświecają trzy dywizy: spychania spraw z dnia na dzień, przypadku i strachu. Np. wszyscy wiemy, że kanały w Austryi są niezbędne, wszyscy też wiemy, że je onego czasu uchwalono, ale nie po to, aby wykonać, lecz dla chwilowego efektu politycznego. Zniżenie podatku cukrowego nosi też cechę wielkiej przypadkowości. Mowca z pewnością nie jest przeciw temu zniżeniu, lecz czyż wśród podatków konsumcyjnych nie ma innych bardziej uciążliwych? Z całego zbutwiałego bloku wyrywa jeden zbutwiały belek, może nie najbardziej dolegający. Mowca nie jest przeciwnikiem rządu, ale przeciwnikiem rządów słabych, wogóle słabego systemu społecznego. Jeżeli ugodę przemycono na porządek dzienny w drodze wniosku nagłego, to porządek dzienny istnieje widocznie tylko po to, aby posłowie mogli go sobie przeczytać. (Wesołość u Polaków).

Wobec takiego stanu godzi się zapytać, czy w tem państwie rząd jest tak słaby, koła ekonomiczne tak niezdatne, a reprezentacya ludowa tak bezsilna, iż niepodobieństwem jest wprowadzić organizm państwowy na drogę wielkich reform, ujętych w ramę programu? Powołane momenty czynią tylko słabą nadzieję, że ta reprezentacya zdolna będzie do polityki ekonomicznej w wyższym stylu i że potrafi narzucić swą wolę rządowi. Jedynie może ta izba okaże się zdatną do przeprowadzenia reform socyalno-politycznych. Wprawdzie to już bardzo wiele, ale będzie to akcya jednostronna. Bo, jeżeli ma się uchwalać wydatki socyalne, to trzeba się równocześnie postarać też o dochody, tj. o stworzenie systemu ekonomicznego w wielkim stylu. (Żywe potakiwania u Polaków)

Dalej wykazywał mowca, do jakiego stopnia wszechwładnie rządzi naszem życiem politycznem strach. Rząd powoduje się strachem przed parlamentem, posłami rządzi znów strach przed wyborcami. Słynny system protekcyjny w Austryi, od czasu powszechnego głosowania, wbrew oczekiwaniu, nietylko nie zmalał, ale się wzmógł jeszcze. Jeżeli przyjmiemy, że dawniej poseł musiał zaprotegować 100 osób, to razem liczba tych protekcyi przedstawiała cyfrę 40.000 rocznie. Obecnie z całym spokojem można przyjąć, że ta cyfra się potroiła. Dowodem przedewszystkiem jest zwiększony ruch pocztowy w tym gmachu. (Żywe potakiwania i „Bardzo dobrze!" u Polaków.) Tak więc powszechne głosowanie, zamiast rzeczowości w polityce przyniosło gonienie za popularnością i liczenie się przedewszystkiem ze względami partyjno-politycznymi.

W tem państwie chodziło zawsze o to, czy władza ma spoczywać w głównem centrum, czy też opierać się na centrach lokalnych, toczyła się wieczna walka między centralizmem a ruchem autonomicznym. Ale ten naturalny i bardzo ważny proces ewolucyjny, od którego można oczekiwać uzdrowienia stosunków, od wielu lat pozostaje w zastoju. Mowca nie jest zwolennikiem bezwzględnej decentralizacyi, lecz owszem uznaje ważność w wielu sprawach wspólnego postępowania, ale wie także, jak bardzo całość na tem cierpi, jeżeli stosunki, które w różnych krajach wymagają różnego uregulowania, reguluje się wedle jednego szablonu i jeżeli poszczególnym czynnikom lokalnym odbiera się możność rozwinięcia inicyatywy i organicznej czynności

Obecna ugoda daje niewątpliwie Austryi pewną samodzielność, której dawniej nie miała i z tego powodu należy ją już powitać sympatycznie. Ze względu też na ten swój charakter będzie ona czynnikiem historycznym, politycznym i handlowym, który w przyszłości odegra wielką rolę. Dziś życie polityczno handlowe skrępowane jest zbyt wielu formami. Kto dziś twierdzi zasadniczo, że albo jest zwolennikiem wolnego handlu, albo protekcyonizmu, to jest zastarzałym teoretykiem, albo posiada inne motywy. Życie praktyczne sprawia, że raz jeden, to znów drugi system jest odpowiedni, a w wielu wypadkach kombinacya obu systemów. W tym kierunku obecna ugoda jest właśnie taką kombinacyą z wolnym handlem w kierunku, w którym wolność obu stronom jest bezwarunkowo potrzebna. Daje samodzielność w wielu sprawach, które były dotychczas związane wspólnością. Przywraca część samodzielności w zakresie podatków konsumcyjnych i w polityce taryfowej.

Tak więc znaczenie tej ugody sięga dalej, niż granice tej monarchii i z tego powodu zasługuje ona na nazwę faktu historycznego.

W polityce zagranicznej monarchii uwidocznia się ta sama bezsilność, co w kwestyi uregulowania stosunków wewnętrzno-politycznych. Wpływ Austro-Węgier przed laty 40, a nawet 30 na Bałkanach, w Azyi Wschodniej i w ogóle na wschodzie był znacznie większy. Dziś upadł w sposób wprost zastraszający, gdyż nasi konkurenci światowi, a zarazem nasi sojusznicy polityczni: Niemcy i Włochy, wyparli nas z naszych stanowisk. Główną przyczyną jest rozdarcie wzajemne pomiędzy Austryą a Węgrami. N. p. z Macedonii wycofujemy się z obawy, aby Węgry nie uzyskały tam zbyt wielkiego wpływu. Mowca ze stanowiska mocarstwowego nie obawia się tego, aby Węgry uzyskały większy wpływ w jednym z krajów bałkańskich, niż Austrya, z tego mianowicie powodu, iż nie wierzy, aby Węgrzy mieli się naprawdę oderwać, gdyż przeciwneby to było ich własnemu interesowi. (Żywe potakiwania wśród Polaków.) Węgrzy zanadto dobrze rozumieją swój interes, aby nie odróżniali w swem postępowaniu, co jest taktyką, a co celem.

Co się bowiem nie działo ostatnimi czasy na Węgrzech! Ciągle tak wyglądało, jakby lada chwila stosunki wszelkiej łączności pomiędzy Austryą a Węgrami miały być zupełnie zerwane. A jednak dziś, właśnie za rządów stronnictwa niezawisłości, dochodzi do skutku ugoda, najlepsza ze wszystkich, jakie były kiedykolwiek. Tym swoim krokiem Węgrzy udowodnili, że dobrze rozumieją, że ich własna niezawisłość najlepszą ochronę ma tylko w łączności z Austryą. Jeżeliby Węgry poszły na drogę bezwzględnego separatyzmu, to musiałyby utonąć w morzu Słowian i innych narodowości, któremi są otoczone, albo byłyby narażone na to niebezpieczeństwo wielkie i w równej mierze, jakie groziłoby wszystkim narodom Austryi, nie wyjmując Niemców.

Austrya połączyła się z Węgrami, aby być przedmurzem Europy wobec barbarzyńskich napadów Wschodu. Stanowisko to monarchia zatrzymała, ale front się zmienił. Austro-Węgry są dziś ochroną dla żyjących w niej narodów nieniemieckich przed wpływem i dążnością do wytępienia ich jednej części przez Niemców z pruskiego kierunku duchowego.

Austrya jest także ochroną dla Niemców południowych przeciw kierunkowi duchowemu, przed którym nawet w Niemczech się bronią. Bawarczycy, Wirtemberczycy, Badeńczycy i Sasi cieszą się, że mają geograficzne oparcie o państwo, w którem żyje tyle milionów Niemców, którzy jednak nie są Prusakami i nie przyznają się do pruskiego sposobu myślenia i działania.

Przed kilku laty w Berlinie wiele fantazowano o „żółtem niebezpieczeństwie", jakkolwiek nad Sprewą ukrywa się niebezpieczeństwo czarno-białe, przed którem Europa o wiele więcej powinna się strzedz, niż przed owem tak dalekiem niebezpieczeństwem żółtem. To uznają wszystkie narody w Austryi w swej większości. Rozumieją to też Węgrzy, że to kokietowanie państwa niemieckiego nie wiele im przyniesie pożytku, jeżeli ta monarchia i to państwo miałyby być zniszczone. Prusy dopóty tylko starają się o przyjaźń Austryi, póki Austrya jest silna. Jeżeli to państwo raz stanie się słabem i zacznie się wewnątrz rozpadać, to ci, którzy tego dożyją, będą się mogli przekonać, iż przyjaźń ta spoczywała tylko na egoistycznych podstawach. Węgrzy widzą dobrze, że monarchia zagradza Prusactwu drogę do państw naddunajskich i do Salonik, która prowadzi przez Węgry, że jednakże to zagradzanie jest możliwem tylko tak długo, póki monarchia jest silna. To widzą Węgrzy i w tem leży historyczna podstawa tej ugody i to jest może jedną z najważniejszych przyczyn, dla których my, Polacy, głosujemy za tą ugodą.

(Żywe oklaski i brawa na ławach polskich. Mowca odbiera gratulacye.)

Przemawiali następnie pp. W o l f f i H o r m u z a k i, poczem zabrał głos p r e z y d e n t m i n i s t r ó w br. B e c k. Wskazał na to, że ugoda ta, której dojścia do skutku życzy sobie cała ludność, ponieważ przez to ukończą się długie walki i nastąpi czas spokojnego rozwoju, nie nakłada żadnych nowych ciężarów finansowych na Austryę. Przeciwnie, nie należy zapominać o tem, że przez ugodę umożliwione zostało zniżenie podatku od cukru i że równocześnie podwyższono kwotę węgierską, co razem oznacza oszczędność dla ludów Austryi 33 milionów koron rocznie.

Prezydent ministrów polemizuje obszernie z ks. Auerspergiem, który nie potrafił przytoczyć żadnego argumentu przeciw ugodzie, a premier wykazuje, że właśnie agraryusze powinni przyjąć ugodę z zadowoleniem.

Niemniej zdziwiło prezydenta ministrów odmowne stanowisko socyalistów, albowiem ugoda przynosi wielkie korzyści ludności produkującej i konsumującej i jest jednym z niezbędnych środków w walce z drożyzną artykułów żywności.

Polemizując z posłami chorwackimi, wyraża premier zapatrywanie, że Chorwaci mają wszelki powód być zadowolonymi z tej ugody, zaś żądania ich prawno-państwowe nie leżą w kompetencyi ani rządu, ani prezydenta ministrów.

Polemizując z p. Wassilką, który podniósł rekryminacye ze stanowiska narodowego i ogólno-politycznego, oświadcza premier, że trudno znaleźć w tem, co ten poseł mówił, jakiś związek z ugodą. To tyczy się także jego uwag o ministrze Abrahamowiczu.

Jednakże przy tej sposobności chce premier zaznaczyć, że naturalnie do tego ministra należy zastępstwo interesów całego kraju i całej ludności Galicyi bez różnicy narodowości. Mowca korzysta ze sposobności, aby oświadczyć, że podziela zupełnie słowa szanownego prezesa Koła polskiego o sprawiedliwej i bezstronnej administracyi w Galicyi i o konieczności karania nadużyć, o ile będą stwierdzone. Prezydent ministrów kończy zdaniem, że wszyscy posłowie, bez różnicy stronnictw i narodowości, mogą ze spokojnem sumieniem głosować za ugodą i starać się, aby to wielkie dzieło w interesie ludności jak najprędzej zostało doprowadzone do skutku. (Żywe oklaski).

P. D n i e s t r z a ń s k i oświadcza, że Rusini zarówno ze względów rzeczowych, jak politycznych, będą głosowali przeciw ugodzie. Jednym z głównych powodów jest ucisk Rusinów na Węgrzech, gdzie ich żyje pół miliona. Jednak najgłówniejszym powodem jest ucisk ludności ruskiej w Galicyi, gdzie szlachta polska dzierży w swoich rękach całą administracyę polityczną. Mowca porównywa zajścia w Czerniawie z zajściami w Lackiem i oświadcza, iż galicyjscy urzędnicy administracyjni są ślepem narzędziem Wszechpolaków, których zasadom hołdują, idą do ich celów t. j. do wyodrębnienia Galicyi i planowej polonizacyi ludności ruskiej, którą się otacza żelaznym pierścieniem. (Żywe oklaski u Rusinów).

P. S t a p i ń s k i zaczął mowę swoją po polsku, a treść jego przemowy była poświęcona stosunkom polsko-ruskim. Mowca dowodził, że na ciągłej walce pomiędzy Polakami a Rusinami obie strony ponoszą jednakowo straty zarówno pod względem politycznym, jak ekonomicznym. Oświadcza, że zawsze prowadził politykę lojalną względem Rusinów, ale gwałtowne ich ataki i wystąpienia w tej Izbie odbierają ochotę do akcyi pojednawczej. Antagonizm obu narodowości szkodzi głównie polskim i ruskim chłopom. Mowca wreszcie przypomniał częste swoje pojednawcze wystąpienia względem Rusinów i korzyści z uregulowania wynikłych stosunków. Następnie w niemieckiej części mowy p. Stapiński dowodził, że wszyscy dotychczasowi mowcy nie zdołali go przekonać, iż powinien głosować za ugodą, w której nie znalazł uwzględnienia interesu polskiego.

Żądania tego ludu rząd w ciągu rokowań zupełnie zignorował, a minister skarbu, dr. Korytowski, w komisyi ugodowej wyraźnie oświadczył, że zniżenia cen soli nie można się spodziewać.

Głos u Rusinów: Przecież to polski minister!

P. Stapiński: Niemieccy ministrowie tak samo odrzucili żądania niemieckiego ludu. To są c. k. ministrowie.

Dalej mowca wywodził, że podatek naftowy przyprawia Galicyę o stratę 80 milionów rocznie, a galicyjski przemysł naftowy prawie, że upada, przez co jednocześnie tracą robotnicy zarobek, a włościanie dochody z gruntu. Galicya wogóle pod każdym względem jest od wielu lat zaniedbana, a nawet te liczne miliony, które lud galicyjski przywozi i przysyła z obczyzny, nie są w stanie wydobyć go z nędzy.

Tylko dwa powody skłaniają partyę mówcy do głosowania za ugodą, pomimo, iż wynikają z niej niekorzyści dla kraju, a zwłaszcza dla ludności wiejskiej, polskiej i ruskiej, są bardzo uciążliwe. Tymi powodami są okoliczności, że przez odrzucenie ugody nietylko nie osiągnie się nic lepszego, ale nawet korzyści, mieszczące się w ugodzie, znikną; powtóre zaś fakt, że nawet mniej korzystny stan prawny wydaje się nam lepszym od stanu bezprawnego i ciągłej niepewności.

Mowca zwraca się następnie przeciw twierdzeniom Rusinów, o tak zwanym ucisku ze strony Polaków. Szczególnie boleśnie dotknęło mowcę, że poseł ruski powiedział wczoraj, że Polacy w Galicyi postępują względem Rusinów, tak samo jak Węgry względem ludności niemadziarskiej. Mowca wczoraj natychmiast odpowiedział, że takie twierdzenie nie jest niczem innem, jak nikczemnem kłamstwem. (Oklaski wśród Polaków. Protesty i okrzyki wśród Rusinów).

P. Staruch: To, co pan tu mówi, jest kłamstwem.

P. Stapiński wzywa członków Izby, aby przybyli do Galicyi, celem przekonania się na miejscu z aktów administracyjnych i sądowych, że wszelkie te uciski i prześladowania, o których się tu mówi, nie są natury narodowej, lecz, że chodzi tu o walkę konserwatystów z postępowcami, szlachciców z chłopami.

P. Staruch: My nie twierdzimy, że naród polski to robi, lecz, że szlachta polska.

P. Stapiński. Tym samym szlachcicom, których tu Rusini przedstawiają jako szowinistów polskich, my robimy zarzut, że przyczyniają się do rutenizacyi swych dóbr. Prawdą jest, że polscy właściciele dóbr z polską służbą mówią po rusku i że budują cerkwie ruskie.

Głosy Rusinów. Ale za to spolszczyli szkoły ludowe.

P. Stapiński: W polskiej części kraju jedno probostwo przypada na 15 do 20, a nawet 25 gmin, a w ruskiej jeżeli nie na każdą, to na każdą drugą gminę. Kasy Raiffeisenowskie w Galicyi są bierne. Skąd biorą one pieniądze dla swej gospodarki? Z oszczędności zachodnio-galicyjskich chłopów polskich. Polska własność ziemska przechodzi w ręce ruskie.

P. Staruch: Przeszło 400 majątków ziemskich nabyli już żydzi, ale ja wolę już żydów, niż polskich szlachciców.

P. Stapiński: Porównywanie stosunków w Galicyi ze stosunkami na Węgrzech i w Prusiech, nie jest niczem innem, jak nikczemnem kłamstwem. (Żywe oklaski wśród Polaków). Dlatego proszę panów, abyście przybyli do Galicyi i poznali stosunki.

Wszechniemiec Edward Stransky: Przyjadę do Galicyi, panie kolego, ale pójdę do niemieckiej gminy Rosenberg. Dlaczego odebraliście drobnym gminom w Galicyi język niemiecki i szkoły niemieckie? (Protesty wśród Polaków).

P. Stapiński: Kolega Krempa także jest zaliczony do Niemców w Galicyi, jakkolwiek ani on, ani jego przodkowie nigdy nie umieli po niemiecku.

P. Stransky: Mówię o czysto niemieckich gminach kolonistów.

P. Stapiński. Jeżeli skargi p. Strańskiego kiedykolwiek będą uzasadnione, to znajdą uwzględnienie. Walczmy, jeżeli to być musi, ale walczmy honorowo, pracujmy każdy dla swego narodu, ale na podstawie sprawiedliwości. (Oklaski wśród Polaków.)

Po mowach B i e l o h l a w k a i ks. S i l i n g e r a (czesko-kleryk.) d y s k u s y ę o g ó l n ą z a m k n i ę t o i wybrano mowcami generalnymi: „contra" czeskiego radykała H a j n a, „pro" ks. L a n g a (chrześć. społ.)

P. H a j n mówił prawie 3 godziny po czesku, poczem obrady o 10 wieczorem przerwano.

P. K l o f a c z wystosował zapytanie w sprawie biernego oporu służby pocztowej.

Następne posiedzenie izby posłów dziś.

Wiedeń. Wczorajsze przemówienia podczas dyskusyi budżetowej obu posłów polskich pp. Battaglii i Stapińskiego zwróciły uwagę Izby przedewszystkiem swemi energicznemi wystąpieniami przeciw pruskiej polityce gwałtu. P. Battaglia omawiał obszernie ekonomiczne i polityczne położenie monarchii zarówno na zewnątrz, jak i na wewnątrz, ale kulminacyjnym punktem mowy był ustęp, przestrzegający przed niebezpieczeństwem przyjaźni pruskiej. P. Stapiński mówił początkowo po polsku, a potem po niemiecku i polemizował ostro z Rusinami, wykazując im, że nie napadają oni tylko na jeden stan w Polsce tj. na szlachtę, ale na cały naród polski. Ta polemika z Rusinami doprowadziła posłów ruskich do prawdziwych napadów wściekłości. Przerywali oni ustawicznie Stapińskiemu w ten sposób, że prezes izby musiał kilkakrotnie napominać ich, aby objawiali wobec mowcy więcej tolerancyi i nie przeszkadzali mu w jego wywodach.

Posiedzenie dzisiejsze.

Wiedeń. Sądy powiatowe w Jozefstadt i w Muszynie cofnęły swe żądania co do wydania posłów Głąbińskiego i Żygulińskiego.

Między wnioskami, zgłoszonymi na dzisiejszem posiedzeniu są: wniosek p. G a l l a w sprawie z n i e s i e n i a c e ł n a zagraniczne ż y t o i p s z e n i c ę na pierwsze półrocze 1908 r.; wniosek p. Skedla (niem. post.) o rewizyę wydanych przed nadaniem konstytucyi cesarskich patentów, dekretów dworskich i rozporządzeń, tudzież drugi wniosek tegoż posła o zbadanie cesarskich rozporządzeń, wydanych w latach 1897—1904.

Interpelacye wnieśli między innymi: p. Wojnarowski w sprawie rzekomych nadużyć przy wydzierżawianiu gruntów erekcyonalnych przez władze administracyjne w Galicyi; p. Olszewski w sprawie budowy rury wodociągowej w jednej z gmin pod Krakowem; p. Staruch w sprawie karania żandarmów za prenumerowanie pisma „Gendarmerie-Nachrichten", p. Petrycki w sprawie emerytur b. żandarmów, oraz wdów i sierót po nich, p. Budzynowski w sprawie zasuspendowania wójta gminy Beniowa; p. Breiter w sprawie postępowania starosty w Czortkowie wobec gminy Ułaszkowa, a to w interesie członka Izby panów hr. Lanckorońskiego.

Izba przystępuje do d a l s z e j r o z p r a w y n a d u g o d ą.

Przemawiał mowca generalny „pro" p. ks. Lang (chrześć.-społ.), który zaznaczył, że odrzucenie ugody byłoby złem równie wielkiem dla obu państw.

Następnie prezydent oznajmił, że zamiast referenta p. Pergelta, który zachorował, wywód końcowy wygłosi przewodniczący komisyi ugodowej p. Kramarz. Również oznajmia prezydent, że zapowiedziany wczoraj przez p. Hajna wniosek o przejście do porządku dziennego nad przedłożeniem ugodowem jest zaopatrzony w dostateczną liczbę podpisów i wniesiono go na piśmie, przeto jest również przedmiotem obrad.

P. K r a m a r z, zastępca sprawozdawcy, oświadcza, że większość komisyi ugodowej uważa ugodę za konieczność gospodarczą i z tego powodu głosowała za nią. Wobec wczorajszych wywodów prezydenta ministrów sądzi mowca, że może wyrazić zapatrywanie znacznej większości komisyi, iż dla niej uczucia nie były decydujące, bo inaczej wotum komisyi co do przedłożeń ugodowych możeby wypadło całkiem inaczej. Członkowie komisyi nie zapomnieli też, że wielka kwestya stosunku Austryi do Węgier przez ugodę tę nie jest jeszcze całkiem załatwiona, że jeszcze należy rozwiązać kwestyę bankową. Przeważna większość komisyi pragnie tę kwestyę rozwiązać jedynie ze swego stanowiska i stanowiska swych interesów. Mowca zaznacza, że Węgry wobec nas nie są tak dalece państwem obcem, byśmy nie mieli prawa zabierać głosu w tej kwestyi. W końcu mowca prosi imieniem komisyi o przejście do rozprawy szczegółowej.

Nastąpiły sprostowania faktów.

Celem sprostowania faktów zabierali głos między innymi posłowie Oleśnicki i Staruch, którzy wystąpili gwałtownie przeciw wczorajszej mowie posła Stapińskiego.

W głosowaniu imiennem, którego zażądał poseł Kotzner (niemiecki agr.) u c h w a l o n o znaczną większością głosów p r z e j ś ć d o d y s k u s y i s z c z e g ó ł o w e j n a d p r z e d ł o ż e n i a m i u g o d o w e m i.

Sprawozdawca zrzekł się głosu.

Następnie zabrał głos poseł C h o c, jako sprawozdawca o w n i o s k u m n i e j s z o ś c i, celem uzasadnienia tego wniosku. Przemawia po czesku.

Posiedzenie trwa dalej.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Sejm p r z y j ą ł w zwykłem głosowaniu u s t a w ę u p o w a ż n i a j ą c ą w s p r a w i e u g o d y wśród oklasków i okrzyków „Eljen!" poczem posiedzenie zamknięto.

Na dzisiejszem posiedzeniu nastąpi trzecie czytanie ustawy upoważniającej i ustawy kwotowej.

Budapeszt. Sprawozdawcy polityczni dwudziestu dwóch tutejszych dzienników postanowili wręczyć dziś prezydentowi Izby prośbę, w której wobec częstych spotykających ich w Izbie zniewag i obelg proszą o ochronę i strzeżenie praw swych, poręczonych ustawami i regulaminem.

Sejm chorwacki rozwiązany.

Zagrzeb. Wczoraj o 1 popoł. odczytano w sejmie chorwackim r e s k r y p t r o z w i ą z u j ą c y s e j m.

Przedtem wskutek wrzawy musiano posiedzenie przerwać. Podczas przerwy ban przebrał się w węgierski strój galowy. Gdy w tym stroju pojawił się w Izbie, wiedziano już, że nastąpi odczytanie reskryptu rozwiązującego sejm. Odczytaniu reskryptu towarzyszyły liczne okrzyki przeciw Rakodczajowi i Węgrom.

Ziemie polskie.

Sprawy szkolne.

Petersburg. Ministeryum oświaty zamierza nie otwierać uniwersytetu i politechniki w Królestwie polskiem, dopóki inicyatywa nie wyjdzie od społeczeństwa polskiego lub jego przedstawicieli w Dumie, ponieważ obawia się w nich braku słuchaczy Polaków, jaki istnieje w funkcyonujących wyższych zakładach naukowych w Królestwie polskiem.

Z Rosyi.

Proces Stössla.

Petersburg. Wczoraj w procesie o oddanie Portu Artura przesłuchano jako świadka gen. Kuropatkina.

Sprawy żydowskie.

Petersburg. Związek prawdziwych Rosyan zbiera podpisy na starania, aby żydów rosyjskich uznać za cudzoziemców.

Wybory prezydenta Stanów Zjedn.

Nowy Jork. Prezydent Roosevelt oświadczył partyi republikańskiej, iż nie przyjmie ponownej kandydatury na prezydenta Stanów.

Największe szanse wyboru, ma sekretarz stanu do spraw wojny Taft.

Dział rolniczy.

α **Jubileusz** stulecia wiedeńskiego tow. gospodarczego. W zebraniu uroczystem, o którem wczoraj donosiliśmy, wzięli udział: arcyksiążę Rainer, wielu ministrów i wyższych urzędników, dalej delegaci pokrewnych stowarzyszeń. Z Polaków jawili się minister dla Galicyi, eks. Abrahamowicz, książę Andrzej Lubomirski i poseł Włodzimierz Kozłowski, jako delegaci gal. tow. gospodarskiego, szef sekcyi W. Zaleski, radca dworu Straszkiewicz i i.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 13 grudnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 13·50 do 13·70 pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 12·20 do 12·40, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·00 do 7·20. Jęczmień pastewny 7·60 do 7·80. Jęczmień brow. 8·40 do 9·00. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·0 Groch pastewny 7·60 do 8·00 groch do gotowania 10·50 do 11.50 Wyka 7·0 do 7·20. Bobik 7·00 do 7·20 Hreczka 0·00 do 0·00. Kukurudza nowa za 55 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 60 — do 75·—, koniczyna biała 35·— do 45·—, koniczyna szwedzka 70·— do 80·— Tymotka 32 — do 38 —.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 55·— do 55·25. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 36·50 do 36·75.

Budapeszt dnia 13 grudnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na kwiecień 13·20—13·21, na październik 11·19—11·20, żyto na kwiecień 12·43—12·44, na październik 10·20—10·21, owies na kwiecień 8·58—8·59, na październik —·—, kukurudza na maj 7·49—7·50, Rzepak na sierpień 17·00—17·10.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: słabe.
Pogoda: deszcz.

Dział ekonomiczny.

β **Międzynarodowa konferencya kolejowa** uchwaliła wczoraj utworzyć połączenie pospiesznym pociągiem Wiednia z Berlinem via Cheb, dalej zaprowadzić pociągi pospieszne Wiedeń-Kijów-Odessa, Lwów-Berlin i Bukareszt-Lwów. Nadto postanowiono poczynić szereg innych ulepszeń.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 13 grudnia. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 632·—, węgierskiego zakładu kredytowego 748 — Anglobanku 292·00. Unionbanku 531·00 Banku dla krajów koronnych 407·25, Bankvereinu 513·25 Boden creditu 1000·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 565·00, kolei państwowych 670·50, kolei południowej 151 — tramwaju A —.—, B —.—, kolei Elisabeth 242·50 kolei północ 5190—5200, kolei czerniowieckiej 550·00, alpiny 582·50. Rima Muranya 514·— praskiego towarz. żelaznego 2354 —.—, fabryki broni 450·—, tureckie tytoniowe 407 — galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 543 — —, oblig. węg. indemniz. 92·80, renta majowa 96·30, austryacka renta koronowa 96·65, węgierska renta koronowa 92·95, 53-letnie listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 94·80, 4-procentowe listy banku hipotecznego 94·00 4 i pół procentowe listy banku hipotecznego 99·35, 5-procentowe listy banku hipotecznego 99·35, 4-procentowe Banku kraj. 94·25, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·50, 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. — —, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 98·00, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 95·85, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 94·50, losy tureckie 181 — marki 117·78 ruble 253·00, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 89·65

31

Szalone przedsięwzięcie.

Powieść.

Przełożyła z angielskiego Jan'na B.

(Ciąg dalszy).

— Przyrzekam, ale teraz żegnam pana, czas wracać. Zobaczymy się w niedzielę, gdy pan przypomnisz sobie o tem.

— Nie można przypuścić, bym zapomniał, odpowiada głosem głębokiego przekonania — ale czy nie moglibyśmy się przedtem jeszcze zobaczyć? Dzisiaj mamy dopiero wtorek

— Nie będę wolna przed niedzielą. Dowidzenia

Lżej mi na sercu po wypowiedzeniu mej tajemnicy; potrzebowałam zwierzyć się komukolwiek. A sir Jerzy wart jest zaufania,

Od czasu do czasu widuję z daleka mr. Atherstana wśród gości, wsiadającego na konia lub spacerującego ze swą narzeczoną; raz nawet spotkałam się twarzą w twarz z nimi. Siedzieli w niszy okna w halli obydwoje, on z miną znudzoną, ona obojętną.

Mrs. Williams wśród nawału swych zajęć obecnie nie ma czasu śledzić mię i uważać na Dombila. Gdy się spotykam z nią, rzuca mi nieprzychylne spojrzenia, lub też robi zuchwałe uwagi co do mego wyglądu. Nic jej nie przeszkadzam, pozostając jeszcze we dworze, gdyż i tak niedługo usunę się z jej drogi.

W sobotę wieczorem dom jest pusty. Goście są na wielkim obiedzie w sąsiedztwie, a służba ma specyalne zaproszenie mrs. Rusher na dobrą kolacyę, zakończoną partyą kart.

Mrs Wiliams i Dombil fetują się osobno w słodkiem tête à tête w pokoju klucznicy.

Usunęłam się od hałaśliwej kompanii do mego pokoiku, by czytać zaczętą książkę. Skończyłam pierwszy tom, a następny jest na półkach biblioteki, gdzie mogę się wślizgnąć niepostrzeżona przez nikogo. Zresztą mam upoważnienie mr. Atherstana.

Ta część domu jest opustoszała a służba zbyt zajęta grą, by mieć obawę co do spotkania kogokolwiek. W bibliotece suty ogień płonie na kominku; obszerny pokój oświecony jedynie tym ogniem. Świeca, którą trzymam w ręku, rzuca blade światło na dębowe meble i ciemną oprawę książek. Przed kominkiem jest umieszczony szeslong. Książka, której potrzebuję, znajduje się na górnych półkach, prawie pod sufitem; by ją dostać, biorę krzesło dębowe.

— Kto tu jest?

Mr. Atherstan odwraca się na swem krześle, spostrzegając płomień świecy.

— Kto tu jest? — powtarza.

— Przepraszam, szukałam książki, nie wiedziałam..

Braknie mi głosu; on się podnosi.

— Myślałam, że pan wyjechał — bąkam nieśmiało i zmierzam z powrotem ku drzwiom.

— Saro — mówi cichuteńko.

— Panie...

— Jeśli chcesz książki, weź ją sobie; głowa mię boli, niepodobna mi było jechać na obiad do Vansitartów.

— Dziękuję panu, wezmę innym razem.

— Weź ją teraz; życzę sobie tego.

Siada znów na swem niskiem krześle, plecyma zwrócony do pokoju, z głową wspartą na ręku, zapatrzony w ogień.

Stawiam świecę, wychodzę na krzesło i chwytam pierwszą lepszą książkę z brzegu, choć to nie jest ta, której szukałam. Mniejsza z tem. Chcę opuścić pokój jak najprędzej.

Schodzę, zamykam bibliotekę i zabieram świecę.

— Saro, chcę z tobą pomówić,

— Słucham pana.

— Proszę się zbliżyć.

Zbliżam się do jego krzesła, stając w świetle, które rzuca wielki ogień na kominku.

Wsparty o poręcz krzesła, jedną ręką podpiera brodę a drugą konwulsyjnie zaciska na kolanach. Przypatrując mi się, pyta:

— Znalazłaś czego szukałaś?

— Tak panie.. dziękuję...

Patrzy na mnie, to znów zwraca oczy na ogień

— Jeszcze się nie usprawiedliwiłem z mego zachowania podczas naszego ostatniego widzenia. Żałuję mego postępku.

Krótkie milczenie zalega. Mam oczy wpatrzone w płomień.

— Chcesz mi przebaczyć?

— Jestem tylko panną służącą, nie może być więc mowy o wymówkach.

— Powinnaś mi przebaczyć — powtarza.

— Jeżeli pan sobie tego życzy — odpowiadam z miną nieco ironiczną, spoglądając mu prosto w twarz. Dobranoc panu.

— Dobranoc. Niezadługo opuszczasz mój dom Czy już znalazłaś inne miejsce?

— Nie panie, mam zamiar powrócić do rodziny.

— Nie było dla ciebie przykrem to nagłe odprawienie?

— Nie, miałam zamiar i tak opuścić służbę w najbliższej przyszłości.

— Ja.. miss Graham... ja myślałem, że miss Graham będzie wolała sama wybrać sobie służące i to był powód odprawienia ciebie.

Patrzę uparcie w płomień świecy.

— W obec tego, że małżeństwo nasze nastąpi w najbliższej przyszłości, nie można było wcześniej tobie wymówić.

— To było wystarczające

Jeszcze raz spotykają się nasze spojrzenia. Podnosi się gwałtownie i opiera o kominek.

— Możesz odejść — mówi do mnie.

Zwracam się ku drzwiom, ale pokój jest ciemny, a przed memi oczyma rozciąga się jakaś mgła. Potykam się o krzesło, a książka i świeca wypadają mi z ręki na posadzkę. Podnoszę je drżącemi rękoma, on ani się nie poruszył.

— Zaświeć świecę. Korytarze są ciemne — odzywa się.

— Znajdę mą drogę

— Rób to, co mówię; na kominku jest świeca.

Lekko się usuwa na bok, bym mogła trafić we wskazane miejsce. Jestem w panicznym strachu, by nie spojrzał na mnie, ale gdy nieumyślnie dotknęłam go ramieniem, zaświecając świecę, cofa się o krok wstecz. Ręka mi drży i czuję w gardle dławiące mię łkanie, które usiłuję powstrzymać.

Wyciąga rękę i zaciska ją w koło mej dłoni.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.